

Karol Samsel: Bruno Schulz romantyczny

Możliwość naszej dyskusji nad romantycznym Schulzem nie wyczerpuje się na Schleglu i Schellingu. To, czego mi najbardziej brakuje w dyskusjach nad tym aspektem jego twórczości, to skali lokalnej, zwłaszcza – wymiaru oddziaływania romantycznej, polskiej szkoły ukraińskiej wraz z Juliuszem Słowackim na czele – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Bruno Schulz. W obronie wielkości.

Aby naświetlić romantyczne nacechowanie dzieła Brunona Schulza, Jerzy Jarzębski zdecydował się sięgnąć po rozbudowany system mitologii estetycznej samego Friedricha Schlegla. Pisał więc i tłumaczył:

Schulz z systemami światopoglądowymi czy filozoficznymi postępuje po prostu tak, jak z mitami: kruszy je, by elementów użyć do budowy nowej konstrukcji. To, co pozostaje niezmiennie, jest pewnym ogólnym stylem myślenia, filozofowania, tworzenia, którego źródła biją w epokach wcześniejszych, głównie w czasach romantyzmu czy – jak w wypadku Goethego – preromantyzmu. Stamtąd rodem jest akcentowanie opozycji ducha i materii, stamtąd – fascynacja marzeniem, irracjonalnymi władzami psychiki, dziecięcym sposobem przeżywania i percepcji świata, stamtąd też – pojmowanie istoty i roli mitologii[1].

Z pewnością ze wszech miar słuszne jest w tym momencie odniesienie do rodowodu romantyzmu jenajskiego oraz weimarskiego. Jarzębski ma rację. Warto – idąc tym samym tropem – dodać więc jeszcze do tego, że występuje u Schulza również bardzo przewrotna kontynuacja schellingiańskiej myśli metafizycznej, że opowiadania takie, jak *Ptaki* bądź też *Sklepy cynamonowe*, że wreszcie programowy esej *Mityzacja rzeczywistości* – to gra z twardymi założeniami idealizmu transcendentального, którego podstawy sformułował Schelling w 1800 roku.

I to jednak – nie wyczerpuje możliwości naszej dyskusji nad romantycznym Schulzem. To, czego mi najbardziej brakuje w dyskusjach nad tym aspektem jego twórczości, to skali lokalnej, zwłaszcza – wymiaru oddziaływania romantycznej, polskiej szkoły ukraińskiej wraz z Juliuszem Słowackim na czele. Cóż, opowiadanie *Sanatorium pod Klepsydrą* – na prawach podobieństwa symbolicznego, analogii konceptualnych – zostało ukształtowane w sposób nader podobny do dramatu mistycznego Słowackiego, *Sen srebrny Salomei*. Podmiot Schulzowskiego opowiadania można by oto bowiem bez trudu (sic!) nazwać za pomocą terminów właściwych antropologii Słowackiego. To człowiek-Salomea, śniący sen, z którego nie jest w stanie własnymi siłami się wybudzić. Istnieją silne i wyraziste paralele pomiędzy metafizyką Schulza a antropologią Słowackiego. Więcej, istnieje u Schulza, częstokroć w funkcji charakterystycznego i wyeksponowanego, Schulzowskiego narratora właśnie Słowackiego człowiek-Salomea:

SALOMEA:

Przez głębokie się wsłuchanie
W powietrze, wsłuchałam w trwozę
Ach, cóż ja? Ja nic nie mogę!
Co się ma stać, to się stanie.
Ach, jak smętnie, jak mi parno!
Jak mi smętnie, jak mi czarno!
O! stróżu, święty aniele,
Pamiętaj, że dziś moje wesele.

Wybiega ku wiosce[2].

Salomea Słowackiego zanurzona jest w tym, co Jan Gondowicz w swoim znakomitym eseju o Schulzu nazwał rozległą „przestrzenią imaginacyjną”, obszarem „mrużającej materii”[3]. Ludzie-Salomee to w uniwersum *Sklepow cynamonowych* „manekiny, stworzone dla jednej tylko roli – mrużania. Dla jednego mrużnięcia”[4]. Owa kluczowa w ontologii schulzowskiej „mrużająca materia” – jak zręcznie ujmował to Gondowicz – może, takiemu silnemu wrażeniu ulegam, zostać zinterpretowana w duchu filozofii genezyjskiej Słowackiego.

Słowacki genezyjski, zwłaszcza genezyjski oniryzm inspirowany *Życiem snem* Pedro Calderóna de la Barki – na zgoła równych prawach, co przywoływany przez Jarzębskiego w kontekście Schulza Schlegel – może dopomóc w całkowitej, w pełni intertekstualnej egzegezie *Sklepow cynamonowych* i *Sanatorium pod Klepsydrą*. Owego horyzontu w moim przekonaniu wydatnie bowiem w tym wypadku brakuje. Świat *Snu srebrnego Salomei* można nazwać uniwersum głęboko transowym, podobnie zresztą jak Słowackiego świat bajeczny – *Balladyny* oraz *Lilii Wenedy*. To perspektywa, w której

To, czego mi najbardziej brakuje w dyskusjach nad tym romantyzmem Schulza, to skali lokalnej, zwłaszcza – wymiaru oddziaływania romantycznej, polskiej szkoły ukraińskiej wraz z Juliuszem Słowackim na czele

rzeczywiście odżywa romantyczny aspekt lektury Schulzowskich tekstów, do tej pory głęboko chyba zaniedbany, jeżeli nie – zaniechany. Również u Słowackiego, do tego podobnie jak u Schulza, autor „zainicjować może procesy twórcze,

mobilizując swój «potencjał medytacyjno-halucynacyjny»[5]. Dalej Gondowicz, bo to on jest autorem niniejszego cytatu, kontynuuje, posługując się wyimkiem Schulzowskiego opowiadania *Samotność* – „jeśli tylko starczy sił, by je zainsynuować”[6].

Reasumując, chciałbym w zakończeniu tego krótkiego szkicu jeszcze raz podkreślić istotność badania paraleli Schulz – Słowacki. Procesy polskiej semantyzacji romantycznych znaczeń w twórczości Schulza nie muszą być bowiem widoczne wyłącznie na gruncie analiz porównawczych pomiędzy jego *Mityzacją rzeczywistości* a tezami Schleglowskiego romantyzmu jenajskiego. Umyka wówczas badającemu – jak mi się zdaje – całe spektrum migotliwych, albowiem lokalnych właśnie związków Schulza z polskim romantyzmem. Oczywiście – tryb tego rodzaju badania (inaczej niż uniwersalizujące wskazywanie u Schulza kandydatury czy schellingianizmu) ma charakter mozaikowy, konstelacyjny, partykularny. Ale przyczynia się do głębszego i bogatszego oznaczenia i osadzenia myśli pisarza w polskiej tradycji tzw. dziewiętnastowieczności. Szczególnie istotne są w tym wypadku wątki romantycznego oniryzmu mistycznego, być może – najsilniej uwydatnione – pozostają tu wątki dramatów Słowackiego.

Niech będzie więc moją tezą (a zarazem tezą niniejszego studium), że antropologia Schulzowskiego podmiotu to w perspektywie badań nad dziewiętnastowiecznością perspektywa człowieka-Salomei ze znanego dramatu Juliusza Słowackiego. Powracać ona będzie w wielu odsłonach, w dramatach Wyspiańskiego i powieściach Berenta między innymi (obydwaj rozliczali się oni bowiem z romantycznym mitem oniologicznym). Powraca także u Schulza – dzięki wielu pośrednikom, ale mimo że zapośredniczona, równie silna, jak przed laty na kartach dzieł Słowackiego.

dr Karol Samsel

[1] J. Jarzębski, *Wstęp*, [w:] B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, BN I 264, Wrocław 1998, s. CII-CIII.

[2] J. Słowacki, *Sen srebrny Salomei*, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, wybrali i przedmową opatrzyli M. Bizan i P. Hertz, t. III: *Dramaty*, cz. II, Warszawa 2009, s. 134.

[3] J. Gondowicz, *Mrugająca materia*, [w:] tegoż, *Białe plamy w schulzologii*, pod red. M. Kitowskiej-Łysiak, Lublin 2010, s. 99.

[4] Tamże, s. 122.

[5] Tamże.

[6] Tamže.